

ZBIERACZ**LITERACJI I POLITYCZNY****OLTARZ ARTYSTY.**

LEGENDA PRZEZ J. F. CASTELLI.

Budowniki Nilsen, ukończywszy w Oxfordzie spacyjał kościół i klasztor świętego Asafata, popłynął w początku XVII. wieku Tamizą do Greenwich, dla udania się zlanitad do Genui, gdzie zamyslił wyszukać wzor na oltarz, któryby świętą był ozdobą spaniałej, przez niego wystawionej świątyni. Nilsen był już podeszłego wieku, i wdowcem. Zona jego Editha Kilmore, dumna niewiasta, już mu była dawno umarła, i zostawiła mu jedyną córkę, łagodnego charakteru, jasnych włosów Maryę, która tak była rzadkich wdzięków, iż ją uczniowie z tamecznej wszechszkoły perla Oxfortu nazywali, a wszystkie matki stawiały ją swoim córkom za wzór uprzejmej dobroci i wielkiej obyczajności. Nim się Nilsen wybrał w tę po-

dróż, która nad jego zamiar przedłużyć się mogła, troskliwy o dobro swojej córki, starał się wszelkiemi sposobami wprzód wydać ją za mąż, zabezpieczyć jej przyszłość i wyjechać bez troski o los istoty, którą już samę jedną na świecie kochał. Lecz Marya była obojętną dla wszystkich, starających się o jej rękę; jej miłość i przywiązanie zdaly się być zjednoczone w jednym tylko przedmiocie, a tym przedmiotem, był jej ojciec. Nilsen życzył sobie, ażeby pozostała w Anglii, ale gdy Marya rozplakana, padłszy mu do nóg, zaczęła go na świętą pamięć matki zaklinać, ażeby jej pozwoilił towarzyszyć w tę podróż; starzec rozczulony przywiązaniem Maryi, będąc już samą myślą rozłączenia się, do żywego tknięty, rozplakał się z radością, i zezwolił wreszcie na to jej żądanie. Wyjechali więc oboje i przybyli szczęśliwie do

Genni. — Za ledwie tylko Nilsen stanął w tém spaniałém mieście, udał się bez wszelkiej zwłoki na zwiedzenie kościołów, w których przez porównanie i przez naśladowanie i zgłębianie wszystkich pojedynczych piękności, chciał zebrać jedną całkowitą piękność do dzieła, które sam utworzyć zamyslił. Skończywszy prawie w przeciągu jednego miesiąca rysunek na ołtarz, zaczął się przepytwać o artystę wprawionego w sztukę rzeźbiarską, zdolnego do wykonania tego dzieła, ale o artystę tak młodego i tak jeszcze nieznanego światu, a żeby ten pracując razem z wstawionym już Nilsenem, nie zaciemnił sławy jego imienia. Lecz wszystkie poszukiwania były daremne; Genualiczyła wielu, ale już laurami uwiecznionych artystów, a Nilsen tych właśnie unikał. Nilsen byłby dał swoje życie, gdyby mógł kościół świętego Asafata przyozdobić najpiękniejszém i najdoskonalszém dziełem w całej Anglii, ale byłby także zaprzędał duszę swoją, gdyby cały świat, zdumiewając się nad tém misterném dziełem, niczyje, tylko jego wspominał imię. — Jednego

wieczora utrudzony zwiedzaniem kościołów wracał Nilsen do domu, i z trwożliwością zapytał samego siebie, a żali słuszną jest, aby artysta stłumiał w sobie uczucie obywatelskie względnie swojego kraju; a żali nie powinien raczej widoki osobiste poświęcić sławie, i podobnie jak wielcy artyści genueńscy, dla ojczyzny misterne utworzyć dzieło? Już był postanowił zrzec się tej sławy, już miał stłumić w sobie to samolubne uczucie, gdy Marva wyszła naprzeciw niemu w pół nocy z doniesieniem, że jakiś mężczyzna z miasta czeka na niego w domu. Nilsen, spojrzawszy jeszcze raz z podziwieniem na posagi świętych Szymona i Juda, wystawione nie daleko jego mieszkania, a nie mogąc się dowiedzieć kto był ich mistrzem, pośpieszył prosto do domu. Wszedłszy do przedpokoju, zastał w nim młodego mężczyznę, przypatrującego się świętemu Asafatowi, który wyrysowany wisiał na ścianie. Młody mężczyzna ten posłyszawszy szelest, sprawiony przy wejściu, obrócił się spieszno ku drzwiom, i spostrzegłszy starego mistrza, zbliżył się o kilka kroków ku

niemu, pokłonił się z głębokim uszanowaniem, a potem stanął w milczeniu, jak gdyby oczekując, azali Nilsen sam go nie zapyta o przyczynę jego przybycia. — Młody ten człowiek wyglądał bardzo nędznie. Był słuszny, chudy, pochylony i bardzo ubogo ubrany. Litość zdęjmowała, patrząc na jego twarz ciérpiącą: ostre i mocne porały ją bruzdy. Patrząc na niego rzekłbyś, że ten człowiek żyje w największym niedostatku, że nie ma szeląga na kawałek chleba dla zaspokojenia swego głodu, a jednak niktby nie śmiał go żadnym datkiem wesprzeć, taka szlachetna wzniosłość malowała się w jego bladłej i chudłej twarzy, każdyby poznał za pierwszym rzutem oka, że ten człowiek pochylony, podniósłby się z dumą, i uchyliłby od siebie ze wzgardą podobne dary; że to posępne i prawie przysłane oko, strzeliłoby gniewu błyskawicą na tego, co by go śmiał tym sposobem poniżać. Nilsen postrzegł to wszystko, i nie wiedział sam jakimby sposobem dopomódz temu obcemu człowiekowi; był bowiem mocno przekonany, że go tylko

prośba o jałmużnę sprowadziła do niego. Czekał więc pokąd się nie oświadczy, a przybyły spodziewał się przeciwnie, że budownik sam uprzedzi go w tej mierze i sam zacznie rozmowę. Po niejakiem milczeniu, które zdało się być uroczystem, zaczął Nilsen w najdelikatniejszy sposób pytać się młodzieńca, jak do niego sprowadza go interes, i czém się mu przysłużyć może, prosząc przytém o przebaczenie, że tak długo dał mu czekać na siebie, gdyż nie jest panem swojego czasu. — » Wiem o tém, « odrzekł młodzieńiec drżącym głosem, wlepiwszy w Nilsena swoje błagające spojrzienia. » Wiem o tém panie, iż prawie od miesiąca szukasz w Genui rzeźbiarza, któryby się podjął pracy dla ciebie. « — » Tak jest, « odpowiedź Nilsen, » wiészże także i o tém, że go nie mogę znaleźć? — » Wiem. « — » Czy nie mógłbyś mi przypadkiem kogo nastreczyć? mój przyjacielu! « — » Mogłbym, panie! « — » Bądźże łaskaw i zaprowadź mię natychmiast do tego człowieka, będą ci mocno obowiązany. Maryo! daj mi czém prędyj laskę i kapelus. « —

» Nie trudź się panie, « ozwie się młody człowiek, którego twarz, gdy wymawiał ostatnie słowa, wyjaśniać się zaczęła; » on sam przyszedł do ciebie. Jato jestem tym człowiekiem. « A jeniusz, który w tej chwili blysnął z ócz jego, dowiódł, że mówił prawdę. — Nilsen zmieszany, że się pomylił, ujął za rękę młodzieńca, i chciał się uniewinniać, ale nie mógł słów wynaléć. — Marya równie pomieszana spuściła w dół oczy, i korzystając z tej sposobności, oddaliła się z pokoju. — » Gdzie twój warsztat? gdzie pomieszkanie? « zapytał Anglik, jeszcze nie przekonany zupełnie. — » Ja nie mam warsztatu, ani pomieszkania, « odpowiedział młodzieniec z żałośnym uśmíechem. » W dzień pracuję tam, gdzie mam robotę, a noc przepędzam u jednego francuzkiego malarza. « — » Któż był twoim nauczycielem? « — » Ów mistrz wielki: Michał Anioł Buonarotti. « — Nilsen pochylił głowę z uszanowaniem, zapomniawszy, że ten wielki artysta już dawno był w grobie. Dopiero później spostrzegł swoją omyłkę, i urażony spojrzawszy ironicznie na Genuńczyka, odezwał się nieco dotkliwie:

» Mój przyjacielu, jesteś jeszcze za młody, abyś sobie żartował ze starca, jakim ja jestem. « — » Jak mi Bóg miły, mój panie! « odparł cudzoziemiec, » już od dziesięciu lat dzieła [Michała Anioła były memi wzorami; teraz liczę dwadzieścia i dwa; wierzaj mi, że tylko na tych wielkich wzorach uprawiałem mą rękę, żaden człowiek dotychczas nie uczył mnie kierować dłutem i nie prostował moich błędów. « — » I dalżeś już tym sposobem dzieła jakiego światu? « zapytał Nilsen głosem szyderczym. — » Dotychczas jeszcze mało, ale czuję w sobie siłę, i mam ochotę do utworzenia dzieł niepospolitych. « — » Czy znasz dokładnie miasto Genuę? « — » Jestem ztąd rodem. « — » Czy nie powiedziałbyś mi, czyjego dłuta są te dwa posągi świętych Szymona i Judy, które stoją tu niedaleko mojego pomieszkania? « — » Te posągi zrobione są przeze mnie, « odpowiedział skromnie młodzieniec. — » Jako? przez ciebie młodzieńcze? Jakże się nazywasz? « zawołał Nilsen powstawszy. — » Piotr Tadolini. « — Pierwszy raz usłyszał Anglik to nazwisko. Te więc dwa spaniałe posągi, które po-

dług jego mniemania nie podobna było opłacić złotem, te dwa głazy przeobrażone misternie w żyjące postacie, które prześcięgnęły wszystkie posągi, jakimi się Anglia pochlubić może, te dwa nieśmiertelne, boskie dzieła, przed którymi on, przechodząc codziennie, za każdą razą omal z podziwienia nie uklękał, utworzył biedny nieznajomy, w liche szaty przyodziany młodzieniec, u niego pracy szukający! Nilsen nie posiadał się z radości. — Zbliżył się czas wieczery. Nilsen zaprosił Piotra, aby z nim siadł do stołu. Marya, w której oczach zajaśniała radość niebiańska, usługiwała im. Marya znała już Piotra. Wychodząc z domu widziała go nie raz stojącego koło jej pomieszkania. Piotr ścigał ją oczyma, a spojżenia jego przekonały ją, że tylko dla zobaczenia jej, tak często przebywa na tém miejscu. Dzisiejszego dnia przyszedł do niej z pokorną prośbą, aby mu pozwoliła zaczekać na swego ojca. Tłkłym i drżącym głosem przemówił do niej, że zamysła podjąć się pracy w warsztacie jej ojca, i najchętniej poświęci połowę swego życia i sławę swe-

go kunsztu, byle ją tylko częściej mógł widywać. Marya, zniższana jego mową, nie wiedziała sama, co mu na to powiedzieć, i z zapłoniętym licem wybiegła na przeciw ojcu, którego właśnie przez okno idącego postrzegła; jednakże cieszyła się niezmiernie, iż znalazła serce, które chociaż pod ubogą osłoną, abyło dla niej żywe. — Młody Tadolini został współpracownikiem Nilsena. Anglik pokazał mu plan, a rzeźbiarz podjął się wykonać go z niektórymi małemi odmianami, które podał mu pod rozwagę, i przeto samo okazał nowy dowód swojego jenuzu. Obadwaj artyści upatrzyli i wybrali najpiękniejsze bryły karraryjskiego marmuru, bowiem zakonnicy klasztoru świętego Asafata nie skąpili Nilsenowi znacznej summy na zakupienie potrzebnych materyalów. Nilsen najął wielką pracownię; Piotr zamknął się w niej, i z taką pracował usilnością, że nawet chwil do spoczynku sobie ujmował. Ale Marya, odwiedzając go bardzo często z swoim ojcem, osładzała mu gorliwość jego.

(*Dokończenie nastąpi.*)

O N.

• Co ci dziecię, że od rana
 Tę wciąż jesteś zadumana?
 To się nichee-z bawić z braćmi,
 To ci oko lżą się zaćmi,
 Czy masz jaki smutek skrycie,
 Co to, powiedz, lube dziecię.
 — «Nie mam, nie smutek żadny,
 Ja dziś miałam sen tak ładny,
 Tak mi o tém myśleć miło,
 Tak mi się to dziwne śniło!»
 — «Cóż to znów za sen był taki?
 Powiedz, moje dziecię, jaki?»
 — «Naprzód śniła mi się matka,
 Gdzieś nad wodą była sama,
 O mnie coś mówiła wiele,
 A ja że byłam w kościele;
 Wszystkie nas tam dzieci wzięto,
 Jakieś było wielkie święto.
 Ja, niby z kwiecioną głową,
 Ubrana w sukienkę nową,
 W jakąś taką białą, mlęczną,
 Bardzo, bardzo, dziwnie śliczną!
 Otóż, gdym w tym stroju była
 Takem słodko się modliła,
 Że modląc się przez czas cały,
 Jak wczoraj mi lzy spadały:
 A On brał, i temi łzami!
 Tak się bawił jak perłami.»
 — «Kto?» — On «ktoż?.. On wciąż
 (to samo,
 Ktoż on? — «On sam, droga mamó,
 Bo ja niewiem kto On taki.»
 — «Ktoż on był?.. jakie miał znaki?»
 — «To wiem tylko z jego znamion,
 Że dwa skrzydła miał z dwóch ramion;
 Lecz czasem gdy ruszył szyją,
 Zdał mi się kwiatem, liliją
 Potem światło, lecz nie płomień,

Tylko jakiś blask szedł, promień;
 Później, ten sam, ja nie umiem
 Opowiedzieć, nie rozumiem,
 Skrzydła goźcieś mu jak śnieg spadał,
 A on stał się taką ładną
 Jakąś pieśnią, taką miłą:
 I wszysko tak dziwnie było...
 Ale cóżto? Czy się lękał,
 Powiedz proszę? ty udekał?»
 — «Kłękaj przy mnie, dziecko moje,
 Będziem modlić się we dwoje.
 Szczęśliwy! takie sny czyje,
 Ja przeczytam litaniję
 Do twego Anioła Stróża,
 A twój głos niech ją przedłuża;
 Proś go jeszcze temi łzami:
Przyczyn się, módl się za nami!!

RWIATER.

Usnęło słabe dziecię. Matka, krewni,
 Modlą się przy niem, czekają...
 Kiedy się zbudzi? czy pozna gdzieś matkę?
 Wczoraj z obrazku od świętego skroni
 Co jest nad łóżkiem narpało się kwiatka;
 Dano mu. Dotąd nie puszcza go z dłoni.
 Obie się rączki na piersiach mu śladły,
 Trzymały kwiatek, dawno zwiędły,
 (zbladły...
 W tym patrzają... błysnął jakby w dniu
 (rozwicia!
 Nagle przepłynął przez niego zdrój
 (życia,
 Technął wonią kwiatek!... chwilę tyl-
 (ko trwało.
 Odkryli dziecię. W te chwilę skonało.